

665

Frajer czy nonkonformista

Teatr Ochoty — „Doktor Judym” wg „Ludzi bezdomnych” Stefana Żeromskiego, adaptacja i reżyseria — Jan Machulski, scenografia — Bronisław Modrzejewski, muzyka — Piotr Moss.

Rocznicowa data okrągła, więc Żeromskiego rozdzielają nam adaptatorzy. Andrzej Szczypiorski za swe filmowe wycinanki dostał już należne cięgi, nie uląkł się konkurencji teatr, a Jan Machulski zabrał się do pracy nad „Ludźmi bezdomnymi” z założeniem, co z pozoru bardziej było karkołomne.

Konwencja, do jakiej przyzwyczaili swych widzów Teatr Ochoty wykluczała a priori chęć, by powieść ukazać na scenie w całym bogactwie jej barw. Machulscy prowadzą teatr jawnie dydaktyczny, nie o wierność literze tekstu im zatem idzie, lecz o wykorzystanie określonych wątków opowieści o Judymie, które pozwoliłyby skroić prolog do współczesnej dyskusji o granicy bezkompromisowości człowieczej. Prolog ten z Żeromskiego Machulski wykroił, co więcej — potrafił zasygnalizować w nim wiele z myśli sławnego pierwowzoru, karkołomny zatem zamysł, iżby z arcydzieła zrobić „bryk” jakoś się sprawdził.

Czy warto zatem łamać ręce, że całe partie miesistej, namiętnej prozy Żeromskiego zostały tu streszczone rwanymi zdaniem? Podobne jereмиady pozostawmy maniakalnym czcicielom czystości gatunków, ograniczmy się jedynie do werbalnego protestu przeciw „balladom”, jakimi swój spektakl przyozdobił Machulski. Mają mu one zastąpić te skreślane strony oryginału, mają spajać całość, sygnalizować nastroje scen, dyktować im rytmy. A pisane są polszczyzną tak ubożuchną, odwołują się do obrazowań tak wyświechtanych, że w zderzeniu ze słowami, co przejęte od Żeromskiego, brzmią jak zgrzyt żelaza po szkło. Aż dziw, że na nie nikt nie nasobaczył w dyskusji, co się rozwinęła po przedstawieniu.

Sama dyskusja (jest tu ona zwyczajową regułą, jak wiadomo) przekonywała, że Machulski wyborem tematu znów trafił w społeczne zapotrzebowania. Judym-frajer czy Judym-nonkonformista? Obie wykładnie miały swoich zwolenników, póki się walczące strony nie zjednoczyły w stwierdzeniu, że



świat współczesny wynalazł na walkę ze złem środek jedynie skuteczny: zorganizowaną formę działania. Ona zwerifikowała cenę Konradowych gestów, szklanym domom zabezpieczając taśmową produkcję. Weryfikacja obowiązuje zresztą bez mocy wstecznej, socjalizm honoruje przeszłe zasługi doktora Korczaka czy Alberta Schweitzera (tymi właśnie nazwiskami-symbolami operowała popremierowa dyskusja; jak widać od Judyma odchodzono tu dość daleko).

Oprócz Żeromskiego i reżysera, pracowali na ogień tych dysput także aktorzy. Wojciech Alaborski przekazywał racje Judyma z patetyczną nieco egzaltacją, że ją przecież kaził uncją ironii, więc zdołał mnie przekonać dla takiego rysunku postaci. Tragiczną zapasć dr. Korzeckiego, która popycha go ku samobójstwu wystylizował natomiast Zdzisław Wardejn z nadmiernym chyba akcentem neurotycznym Z prostotą i wdziękiem odtwarzała Joasię Dorotę Kawęcka, Kazimierz Zarzycki w kazuistyczne dywagowania doktora Chmielnickiego wniósł ton gorzkiego samokrytycyzmu. W ułamkowych dialogach dali się też zauważyć Hanna Ballińska, Stanisław Jaśkiewicz, Tadeusz Bogucki, Aleksander Jasłowski.